

# Trybunał lubelski



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Trybunał lubelski

I

Ośmdziesiąt<sup>2</sup> lat mija, jak bieduję na tym padole płaczu, a i drugie, i trzecie lat tyle przeżyłbym, a nigdy bym nie zapomniał wrażenia, jakie na mnie zrobił trybunał lubelski; chociaż na nim byłem nie dzieckiem ani młokosem. Lubom<sup>3</sup> starzec, nie zazdroścę młodzieży naszej, że mnie przeżyje, bo nigdy widzieć nie będzie tego, na cośmy patrzali. Doczeka się i ona swego czasu czegoś dobrego, ale tak i nie będzie to, co było. I nasze trybunały były pełne powagi, i było na co patrzeć; ale trybunał koronny był nierównie okazalszy, bo starszy wiekiem i więcej narodom sprawiedliwość wymierzał. Na Litwie dziesięć województw, a w Koronie ledwo nie<sup>4</sup> trzydzieści. Otóż kiedy konfederacja barska się rozwiązała, kraj pierwszy raz podzielono, a mój pan już nie żył, osiadłem, jak to powiadają, jak na łodzie. Miałem ją chętkę i w wojsku Rzplitej<sup>5</sup> służyć, i o tom się starał; ale departament przyjmował konfederatów barskich z równą uprzejmością jak pies jeża. Cóż tu było robić? Przypomniałem sobie czasy dawne, jak to ja kiedyś u wuja relacje pozwów przepisywałem; pomyślałem<sup>6</sup> sobie, pójdę do palestry obywatelom służyć. Coś się z prawa pamięta, reszty się douczy: nie święci garnki lepią. Pomagali mnie też ludzie. W Polscze<sup>7</sup> kto się bił za ojczyznę, a jeszcze coś dla niej oberwał po kościach, między swoimi z głodu nie zginie. Pan Fabian Wojniłowicz, regent ziemski, wziął mnie na dependenta; a przy takim łepaku, kto nie chciał, prawa by się nie nauczył, a coś dopiero fałdy przysiedziawszy! Wkrótce człowiek wprawił się stawać jak potrzeba, a że w kieszeń pacjentom nie bardzo zazierał<sup>8</sup>, szlachta powierzała interesy. Właśnie wtenczas na rękę mi poszło, że pan Stefan Oborski, plenipotent księcia wojewody, ożeniwszy się z panią Chrapowicką, bogatą wdową, której wydzwigiwał majątek nieco zawikłany, musiał się przenieść na Białą Ruś, a zatem księciu podziękować. Wielu było ubiegających się, aby jego miejsce zastąpić, i mocne były intrygi. Ale książę z własnego instynktu, przypomniawszy sobie, że widywał mnie w bitwach i że parę razy byłem do niego posłany z sekretnymi<sup>9</sup> instrukcjami przez JW.<sup>10</sup> Ogińskiego wojewodę witebskiego, wówczas pana mojego, przez wzgląd na te moje jakieś zasługi dla kraju, powierzył mi atentowanie<sup>11</sup> wszystkich spraw, jakie by mógł mieć tak w ziemstwie, jak i w grodzie nowogródzkim.

Już od lat kilku chodziłem koło pańskich interesów, kiedy książę mi kazał jechać do Białej z częścią swojego dworu i tam na niego czekać. Książę, przybywszy do Białej, niedługo w niej gościł i pojechał do Lublina, gdzie finalnie sędzona być miała jego

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*ośmdziesiąt* — dziś: osiemdziesiąt. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*lubom starzec* — chociaż jestem starcem. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*ledwo nie* — niemalże, prawie. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Rzplitej* — skrót od: Rzeczpospolitej. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*pomyślałem* — dziś: pomyślałem. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Polscze* — dziś popr. forma: Polsce. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*zazierać* — patrzeć, spoglądać. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*sekretnymi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: sekretnymi. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*JW.* — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*atentowanie* (z łac. *attentare*: napastować, zaczepiać, występować przeciw) — występowanie (w sprawie); tu: reprezentowanie. [przypis edytorski]

sprawa zadawniona, która przez wielkie forsy<sup>12</sup> przechodziła. Sięgała ona jeszcze czasów księcia Radziwiłła Sierotka, a okoliczności, z których wynikła, głośnemi<sup>13</sup> są dotąd na Litwie. Książę Sierotka żył w ścisłych stosunkach z JW. Iliniczem, wojewodą brzeskim litewskim, co miał wielkie dobra, a między innemi<sup>14</sup> Białę, w której mieszkał; kiedy więc powziął zamiar odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej, powierzył go przyjacielowi swemu. A że w kraju, gdzie barbarzyństwo pogańskie panuje, gdzie morowe powietrze nie ustaje, gdzie dostać się nie można, jeno przebywając góry, morza i pustynie, podróż tak jest niebezpieczna, iż można było zakład trzymać, że się z niej nie powróci; książę, będąc kawalerem i nie mając sukcesorów prócz książąt Radziwiłłów, upartych kalwinów, którzy go z powodu, że rewokował<sup>15</sup>, ile mogli, prześladowali, a tem<sup>16</sup> i on do nich niewiele miał serca, i nierad był, aby po jego śmierci ogromne spuścizny miały wzbogacić nieżyczliwych krewnych, umyślił majątkiem swoim obdarzyć przyjaciół. Te wszystkie okoliczności przyjacielowi wynurzając, prosił go o radę. Na to pan Ilinicz: „Jak zrobisz testament, mój książę, a Pan Bóg ciebie do kraju nie wróci, ci, których obdarzysz, nie będą korzystali z twojej szczodroty. Ty wiesz, że w prawodawstwie naszym<sup>17</sup>, żaden testament nie jest tak mocnym, aby *interpretationi*<sup>18</sup> nie podpadał: krewni twoi, Radziwiłłowie birżańscy są silni, oni rej wodzą dysydentami obudwóch<sup>19</sup> narodów, a w Litwie i katolik nawet po twojej śmierci ich nie odstąpi; zwałą twój testament, owładną twoje dobra, i napełnią je bombizami<sup>20</sup>. Ja bym ci radził nie testamentem, ale formalną transakcją rozporządzić majątek”. — „A to jakim sposobem?” — zapytał książę. — „Ty nieżonaty — odpowiedział JW. Ilinicz — ja dzieci nie mam: zróbmy więc między sobą transakcją na przeżycie. Ja, pierwaj umrę? Wszystkie dobra twoje. Pan Bóg ciebie pierwaj zawoła do chwały swojej? Słuczczynna, Kojdanowszczynna, Siebież i co tylko teraz posiadasz, będą moje: a zjedzą diabła kalwini, jeżeli mi jedną piędź twojej ziemi wydrą” — „Zgoda” — powiedział książę. Zaraz oba panowie<sup>21</sup> pojechali do Brześcia dla przyznania sobie transakcyi. Książę Sierotka puścił się na pielgrzymkę. Minął rok jeden i drugi; już tedy JW. Ilinicz wyglądał tylko pewnego doniesienia o śmierci księcia; bo chodziły wieści, raz, że okręt, na którym płynął, rozbitym został, raz, że z dżumy umarł, inny raz, że bisurmanie go zabili. A że wojewoda był łakomy, bardzo niecierpliwie musiał oczekiwać dokładniejszej wiadomości; pięć księstw i trzynaście hrabstw nie piechotą chodzą! Ale człowiek sporządza, Pan Bóg rozrządza. Książę Sierotka wszystkie trudy i niebezpieczeństwa przy pomocy anioła swego przebył i zdrów wrócił: szukał śmierci po szerokim świecie i jej nie znalazł; a ona pana Ilinicza w jego własnych dobrach wytropiła. Bo kiedy książę Sierotka już wracał do Nieświeża, w Krakowie ledwo kilka dni zatrzymawszy się, obrócił podróż na Białę, aby przyjaciela uściskać — aż wjeżdżając do miasta, spotyka kondukt bardzo okazały, zapytuje, kogo to prowadzą, i dowiaduje się, że JW. wojewodę Ilinicza, którego przed dwoma dniami na polowaniu niedźwiedz rozdarł. Oddał mu ostatnie posługi książę i szczerze po nim płakał; bo był czulego serca, jako o nim piszą, że nie było cnoty, której by nie posiadał. Ale że transakcja jak wół była wyraźna, dostało mu się, czem<sup>22</sup> lży obetrzeć i ubogim za duszę nieboszczyka świadczyć. Biała, Sławatycze, Zabłudów, Mir i tyle innych dóbr Iliniczowskich weszły w dom Radziwiłłów. Tak jemu pielgrzymka i na ten, i na tamten świat pomogła, bo był wart tego. Żona wojewody Ilinicza, Tarłówna z domu, miała posag swój oparty na dobrach męża: książę Sierotka, chociaż ona nie miała dożywocia, pokąd żyła, ich nie tykał, zostawując jej wszystkie dochody; a ona wywdzięczając się za tę łaskę, listem własnoręcznym zapewniła księcia, że ani sama, ani jej sukcesorowie, o jej posag nigdy upominać się nie będą, gdyż aż nadto została zaspokojona. Ale

<sup>12</sup>*forsa* (z łac.) — tu: trud, wysiłek, przeciwność. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*głośnemi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: głośnymi. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*innemi* — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: innymi. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*rewokować* (daw.) — zmienić wyznanie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*a tem* — a przez to; *tem* daw. forma N. i Msc. Ip zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*naszem* — daw. forma N. i Msc. Ip zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*interpretationi* (łac. forma C.) — interpretacji. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*obudwóch* — dziś: obydwu. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*bombiz* — duchowny protestancki. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*oba panowie* — dziś: obaj panowie. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. Ip zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

potem Tarłowie zaczęli pieniać<sup>23</sup> księcia, jakoby takie ustępstwa kobiece nie listem, ale transakcją przyznaną w asystencji krewnych mają się robić. Przez lat półtorasta<sup>24</sup> oto wszczynaly się i urywały sprawy. Książę Michał Radziwiłł, hetman wielki litewski, ojciec księcia wojewody, na trybunale lubelskim zjechał się był z Tarłą, wojewodą lubelskim, który mu niemało nadokuczał, będąc najzuchwalszym z ludzi; ale wtenczas na niczem<sup>25</sup> spelzło, a wkrótce JW. wojewoda lubelski, ostatni z domu Tarłów po mieczu, zginął na pojedynku od JO.<sup>26</sup> księcia Poniatowskiego, podkomorzego koronnego, o którym to pojedynku wiele było gadania. Sprawa dostała się w spadku JO. księciu Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu. Jeśli świadomy jestem tego wszystkiego, nie dziw, bo od deski do deski, sto razy może przeczytałem wszystkie dokumenta tyżące się tej sprawy.

Pojechaliśmy więc do Lublina za księciem. Do bryki, w której siedziałem, dodano mnie pana Bartłomieja Chodźkę, dworzanina księcia. Dobry chłopiec, ale paliwoda, jakiego świat i Korona polska nie widziały. Ojciec jego, sędzia ziemski upicki, miał piękny majątek i kilka razy deputował na trybunał. Mógłby on sam wykierować syna, ale rady mu dać nie mógł, taki był zabijaka. Oddał go do palestry, chcąc mieć niedaleko swego oka; ale ten więcej szabelki niż pióra pilnując, tyle ponakrawał łbów, że w jednym roku do trzydziestu tysięcy musiał zapłacić za jego burdy. Naprzykrzyło mu się; a że był spadkowiec przyjacielem domu Radziwiłłów, a książę Radziwiłł lubił szlachtę łapczywą do korda, więc go oddał do Nieświeża. Wzrostu był małego i sucharławy, figura niepoczesna; ale mało ludzi równej siły i tak szablą robiących. Miał on pałasz cieniutki, który smyczkiem nazywał. Najmilsza jego zabawka była wpaść między nieznanymych i udając mazgaja przyjść do zaczepki. Pozwalał naprzód z siebie żartować, potem odciął się czem<sup>27</sup> grubem<sup>28</sup>, żeby być wyzwanym, dopiero minę tchórza przybrawszy wypraszał się od pojedynku, a na koniec z musu niby bił się i kaleczył tych, co się na nim nie poznali. Ja, że byłem już ojcem dzieciom, a do tego zaszczycony przyjaźnią W. sędziego upickiego, więc miałem przewagę na panu Bartłomieju i wierzył mnie. Bywało nieraz, umityguję go, kiedy przyjechawszy do Nowogródka wpadnie w burdę; bo on zawsze do mnie zajeżdżał jako do sługi jednego dworu. Więc z nim na bryce siedziałem, a on że nigdy dotąd z Litwy nie wyjechał, wypytował się mię w drodze o Koronie. Razu jednego mówi mnie: „Wybacz panie Sewerynie, ale taki mój smyczek musi się pobratać z koroniarzami<sup>29</sup>; szczególnie rad bym poznał jakiego łączycanina”. — „A to czemu?” — „Temu, że kiedy mnie w szkołach męczono, wyczytałem w Trocu, że Francuzi mówią: bić się po diabelsku, a Polacy: bić się po łączycycku. Tyle mi się zostało z całej francuszczyzny. Otóż rad bym się przekonał, czy lepsze gracze w Łęczycy, czy w Poniewieżu”. — „Ej, porzuć panie Bartłomieju pleść takie koszałki opalki. Czy nie wiesz, że pod bokiem trybunału burdę zrobiwszy, można się przed czasem obaczyć z Trójcą Świętą. Waćpan całe życie guza szukasz; a jak staniemy, powiem ja księciu panu, jakie waćpan chcesz kwerendy robić w Lublinie: to książę waćpana nie każe wypuścić ze stancyi”. — „Panie Sewerynie, ja tak żartuję tylko, aby czas prędzej schodził. Kto by tam o burdach myślał! Bądź spokojny, ja pana ciągle się będę trzymał; ale, dla Boga, księciu panu o niczem<sup>30</sup> nie wspominaj”. Myślałem, że się panicz utemperował; bo spotykaliśmy po karczmach szlachtę łukowską przy kuflu, a przecie pan Bartłomiej nikogo nie zaczepił. Przyjechaliśmy do Lublina w sobotę wieczór. Ja byłem rad, że nazajutrz była niedziela, bo dojeżdżając do Lubartowa, gdyśmy się spuszczały z góry, naszelniki pękły i konie nas poniosły. Pan Bartłomiej śmiał się, ale ja przeląknęłam się mocno i zrobiłem intencyją, że jak Pan Bóg wyratuje mnie z niebezpieczeństwa, przyjechawszy do Lublina, nazajutrz pójde do spowiedzi i komunii. Jakoż lubo<sup>31</sup> bryka przewróciła się na grobli, prawdziwym cudem wszyscy wstaliśmy bez szwanku. Ale w niedzielę ledwo przez pół mogłem dopełnić mojej intencyi, bo książę kazał z rana przyjść do siebie, aby

<sup>23</sup>*pieniać kogoś* — procesować się z kimś. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*półtorasta* (daw.) — sto pięćdziesiąt. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*niczem* — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*JO.* — skrót od: jaśnie oświecony. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimeków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*grubem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: grubym. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*koroniarz* — mieszkaniec Korony (w odróżnieniu od mieszkańców Litwy). [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*niczem* — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

pomagać panu Radziszewskiemu w tłumaczeniu interesu przed panami Hryniewieckim i Koźmianem, co później zostali jeden wojewodą, drugi kasztelanem lubelskim, a byli pierwszymi mecenasami w Lublinie i księcia pana wielkimi przyjaciółmi. Szczęście, że książę miał kapelana i ołtarz podróżny z wielkimi przywilejami od nuncjusza, bo inaczej byłby mszą św. przypiekl. W istocie konferencja po dwunastej się zakończyła. Ja z panem Bartłojem poszedłem do oo. bazylianów i trafiliśmy pod sam koniec nabożeństwa. Uprosiłem księdza, że mnie wypowiedział, ale przyjęcie ciała Pańskiego do jutra odłożyć musiałem. — Trybunał w tym roku odbywał się pod łaską JW. Chołoniewskiego, starosty kołomyjskiego, co miał jakąś koligacją z księciem panem. Prezydentem był kanonik Wodzicki, opat hebdowski, u którego przez czas urzędowania tyle się starego wina wypilo, że parę niedziel koło młyńskie mogłoby się niem<sup>32</sup> obracać. On to mawiał, że wino przynajmniej jednym rokiem starsze być powinno od uprzejmego gospodarza. Otóż JW. marszałek trybunału tyle miał szacunku dla dostojnego swego koligata, że pierwszy go nawiedził i zaprosił do siebie na obiad. Książę pan przyjął go przed kamienicą, żaląc się, iż go uprzedził, a potem z JW. marszałkiem pojechał do przewielebnego prezydenta. Że zaś pan Koźmian zaprosił do siebie na obiad WW. Radziszewskiego i Rupejkę, ciwuna ejragskiego, co z przyjaźni dla księcia urząd marszałka dworu interymalnie sprawował; więc przy mnie, jako plenipotencie specjalnym, zostawało pierwszeństwo nad dworem i u stołu marszałkowskiego byłem gospodarzem. Po obiedzie poszedłem miasto poznać, a jednak nie bardzo dowierzając panu Bartłojowi co do obiecanego statku, zaprosiłem go, by mi dotrzymał kompanii. Poszliśmy więc; ale że jako w niedzielę wszystkie jurysdykcje były pozamykane, a urzędnicy, pacjenci i palestra biesiadowali, okrom tego nie mieliśmy znajomych, więc z panem Bartłojem wyszliśmy sobie za miasto od gościńca lwowskiego, aby okolicę obejrzeć. Kilkaset kroków uszedłszy, natrafiliśmy na kilka starych lip, za którymi<sup>33</sup> była karczma, a przed lipami na samym gościńcu leżał wielki kamień młyński. Pan Bartłoj odezwał się: „Nieźle byłoby się na tym kamieniu pod cieniem i napić się piwka”. — „Dobrze mówisz; poczekajże na mnie, a ja pójdę do gospody i każę go wynieść”. Przy gospodzie zastałem kilkunastu młodzieży do palestry należącej, jakem wnosił z ich pąsowych lubelskich kontuszów. Ja im się uklonił, oni mnie i wszedłem do szynku. Żyd poszedł do lodowni natoczyć garniec świeżego piwa, a ja na niego czekając, czytałem po oknach i ścianach różne popisane koncepta. Gdy Żyd wrócił z piwem, poszliśmy do lip: widzę pana Bartłojego siedzącego na kamieniu, jakem go zostawił, a przy nim ci wszyscy panowie, których znalazłem na przyzbie przed karczmą. Stali koło niego, a on na nich poglądał jak gap. Jużem poznał, że to będą nie przelewki; przybliżyłem się do niego, a on mnie mazgają minę zrobiwszy: „Panie Sewerynie dobrodzieju, coś ci panowie mówią koroniarzowskim językiem; powiedz panie, czego oni chcą ode mnie?”. — A jeden z pąsowych panów: „Waćpanowie może nie wiecie, że tu się kończy jurysdykcja trybunalska; to jest palestry młyn, oto kamień, a my kołem. Kto się tego kamienia dotyka, musi stąd wyjść albo mąką albo krupami. Waćpanów dwóch: powiedźcie, którego mamy zmleć<sup>34</sup>, a którego skrupić<sup>35</sup>?”. — Ja im na to: „Moi panowie, jam już za stary, abyście ze mnie żartowali, a Bóg świadek, że jutro do kommunii przystępuję. Po wtóre, będąc tu w interesie księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego, w którego orszaku przybyłem, nie mogę sobą rozrządzać przed końcem jego sprawy. A oto jest pan Chodźko, sędzic ziemski upicki, dworzanin JO. księcia wojewody. Bądźcie więc łaskawi panowie, puśćcie nas z Bogiem”. — Między nimi był, jakem się później dowiedział, dependent pana Koźmiana, nazwiskiem Czarkowski z Braclawskiego, który wiedział, że jego mecenas chodzi około interessów<sup>36</sup> księcia. Ten się odezwał: „Panowie koledzy, to jest umocowany księcia, ja za nim proszę, ile że on się nie dotknął naszego kamienia; ale pana sędzica upickiego, co tu na tym kamieniu siedzi, bądźmiemy mleć bez ceremonii”. — „A czyście mnie ze swego spichrza wynieśli, żebyście mnie mleć mieli?” — „Ty się naszego kamienia dotknął, to jużes nasz”. — „A jakże wy mnie mleć będziecie?” — „Powiedz no, bracie, czy ty karabelę nosisz tylko dla ozdoby?” — „Czy

<sup>32</sup>niem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: nim. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>które — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>zmleć — dziś: zemleć (od czas. mleć); zmieścić na mąkę. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>skrupić — przerobić na krupy, tj. kaszę. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>interesty — dziś: interesy. [przypis edytorski]



waćpan ksiądz, żeby mu się spowiadał?” — „My z tobą w rozprawy językowe wdawać się nie będziem: wstawaj i dobywaj szabli, a reszty się domyślisz”. — „A kiedy mi dobrze na tym kamieniu. Nie wolelibyście piwka z nami wypić i odczepić się ode mnie, a zmleć kogo z waszych; bo zboże litewskie ususzone i twarde”. — „Obaczemy — odezwał się jeden — czy trwadsze od naszego. Ja jestem marszałkiem koła, ze mną trzeba zaczynać; wstawaj więc, bracie”. — „A kiedy ja się asandzieja boję: wolę przeprosić niż bić się”. — „Już to za późno, bić się musisz; chyba zezwolisz, abyśmy ciebie wypłazowali”. — „No, kiedyście tacy zawzięci, czy nie masz między wami łączycanina jakiego?” — i zaczął chustką niby lzy z oczu ocierać, dodając: „Oj biedna moja matulo, jakże będziesz płakać po swoim Bartku”. — Tak ja: „Panowie dobrodzieje, posłuchajcie mnie jako wiekiem od was starszego. Wszak to w tym samym Lublinie zrobiła się unija Korony z Litwą: poruszają się zwłoki naddziadów, jak się Litwini z Polakami w temże<sup>37</sup> mieście powadzą. Czy by nie lepiej na pamiątkę Ludwika, ojca królowej Jadwigi a teścia naszego Jagielly, wezwać Węgrzynów<sup>38</sup>, aby nas pogodzili. Dajcie pokój temu chłopcu, a pozwólcie, żeby bym posłał za winem i was uczęstował w tej gospodzie”. — Zaczęła miękzczeć palestra i niektórzy odzywali się do marszałka: „Puść z Bogiem tego pocziwego Litwosza; on nie wiedział o prawach naszego młyna”. Tu się zaczął obawiać pan Bartłomiej, aby burda na niczem<sup>39</sup> nie spełzła i siedząc zawsze na kamieniu, odezwał się, drapiąc głowę: „A to waćpan jesteś marszałkiem tego młyna? Winszuję<sup>40</sup>; ale na Litwie mielnicy i wieprze po młynach siedzą, a nie marszałkowie”. — „Słuchaj bracie gapiu: przez wzgląd na twego poważnego kolegę, całego cię puszczam; ale trzymaj język za zębami, a z żarcikami występuj na takich jakiś sam”. — „Nie gniewaj się W. marszałku, nie będę z tobą żartował, tylko serio mówię. A wiesz, dlaczego wołałbym z biedy potykać się z łączycaninem niż z waćpanem? Bo mówią, że łączycanie mają rozum; a oto świadek mój kolega, że kiedyś jechał z Litwy do Lublina, Cyganka mnie wróżyła, że z rąk wielkiego błazna mam zgiąć: to jakim spojrział na W. marszałka, bardzom się jego przestraszył”. — Już tu nie było sposobu poradzić. Marszałek ledwo nie pękł ze złości i dobywszy szabli z największym impetem na Chodźkę natarł. Ten tylko miał czas za kamień wyskoczyć, dobył swojego smyczka, plunawszy w rękę, i od pierwszego składu tak dał po łapie, że szabla na ziemię upadła. Obwiązywali marszałkowi rękę, a on nie tyle z bólu, ile z konfuzyi stał jak wryty. — „A nu — odezwał się pan Bartłomiej — myślałem, że bić się z koroniarzem wielka filozofia, a tu marszałka oporządzić mniej trzeba czasu, niż by butelkę odkorkować”. — „Poczekaj gburze, dam ja tobie” — zawołał drugi i z ogromnym pałaszem na niego. Ale ledwo parę razy się złożył, smyczkiem po łbie dostał. Stał trzeci: „Chciałeś mieć do czynienia z łączycaninem, oto masz go tu”. — Trochę dłużej trwało, ale i ten po łbie oberwał. „A to diabeł nie Litwin” — odezwali się koroniarze. „Słuchaj, panie bracie, tyś zadrwił z nas: udawałeś gawrona, a tyś rębacz czternastej próby. Wedle praw naszego młyna kto trzy razy zwyciężył, wolnym jest od wszelkiej prepetycyi. Jeżeliś temu rad, ofiaruję ci naszą przyjaźń; jeśli nią gardzisz, chociażęś tęgi, jeden po drugim wszyscy ci służyć będziemy”. — „*Omne trinum perfectum*” — odezwałem się — Będzie z waćpana panie Bartłomieju, a pocałuj się z tymi zacnymi panami”. — „Zgoda — odpowiedział pan Bartłomiej. — Ja jak mam sobie za zaszczyt, żem się z wami pobawił smyczkiem, tak jeszcze za większy poczytuję waszą przyjaźń”. Zaczął się z nimi całować, przeproszać tych, co obznaczył, a szczególnie marszałka. Ja, aby ich pocieszyć, powiedziałem: „Niech to panów nie upokarza, żeście nie byli szczęśliwi z moim kolegą, bo to jest pierwszy rębacz na Litwie”. Jakoż się szczerze pojednali i odprowadziliśmy do kwatery marszałka, jego samego i kolegów rannych: my piechoto, a ranni na furmance u Żyda najętej. Palestra fundowała nam hulankę, że dobrze podochoćceni wróciliśmy do siebie. Po drodze sztrofowałem trochę pana Bartłomieja, alem go jeszcze więcej niż wprzódy pokochał, bo taki honor prowincyi litewskiej utrzymał.

Nazajutrz odbywszy się w kościele, poszedłem z panem Bartłomiejem na trybunał, gdzieśmy zastali kilku z tych, cośmy poznali dnia wczorajszego przy kamieniu młyńskim.

<sup>37</sup>temże — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: tym, tymże. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Węgrzynów — gra słów: *Węgrzyn*, dziś: Węgier; *węgrzyn*: węgierskie, mocne wino. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>niczem — daw. forma N. i Msc. r.n.; dziś: niczym. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>winszować — gratulować, składać życzenia. [przypis edytorski]

Oni czekali przybycia członków trybunału, mnóstwo było palestry i pacjentów w ustępnej sali: było tego więcej tysiąca, jakem z oka miarkował. Nasi przyjaciele oprowadzali nas wszędzie, wszystko nam tłumacząc. W sali sądowej stał krzyż kamienny z wizerunkiem Zbawiciela, a nad nim był napis wielkimi<sup>41</sup> złotymi<sup>42</sup> literami: *Justitias vestras iudicabo*<sup>43</sup>. To nas uderzyło, że Chrystus Pan miał twarz odwróconą tak, że jej rysów nie można było widzieć; ale nasi przyjaciele powiedzieli nam, że snycerz nie był go tak wystawił, i owszem, Chrystus Pan wprzód na trybunał patrzył, ale przed laty pewien wypadek stał się przyczyną tej zmiany. Była wdowa szczupłego miana, uciśniona procederem przez jakiegoś magnata. Jej sprawa była jak bursztyn czysta, ale magnat zobowiązawszy wszystkich członków trybunału, zyskał dekret wbrew prawu i sumieniu. Gdy go ogłoszono, nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie: „żeby mnie sędzili diabli, sprawiedliwszy byłby dekret”. A że sumienie kłuło nieco deputatów, na roki jej nie pozwano i wszyscy udali, jakby nie słyszeli, z czym<sup>44</sup> się odezwała; i że to było pod koniec sesji, porojeżdżali się marszałek i deputaci, tak duchowni, jako i świeccy: została się tylko kancelaryja i pisarze trybunalscy. Aż tu zajeżdża przed trybunał mnóstwo karet, wysiadają jacyś panowie, jedni w kontuszach, drudzy w rokietach, z rogami na głowach i ogonami, które się spod sukien dobywały. I zaczynają iść po schodach, a przyszedłszy do sali trybunalskiej, zajmują krzesła, jeden marszałka, drugi prezydenta, inni deputatów. Pomiarowali się pisarze i kancelaryja, że to byli diabli, i w wielkim strachu przy stołach swoich siedząc, czekali, co z tego będzie. Wtem diabeł, co marszałkował, kazał wprowadzić sprawę tejże wdowy. Przystąpiło do krated dwóch diabłów jurystów: jeden *pro*, drugi *contra* stawał, ale z dziwnym dowcipem i z wielką praw naszych znajomością. Po krótkim ustępie diabeł marszałek przywołał pisarza województwa wołyńskiego (bo ten interes był z Wołynia), ale prawdziwego pisarza, nie diabła, i kazał mu sięść za stołem i wziąć pióro. Zbliżył się pisarz wpół umarły z bojaźni i przymrużając oczy, zaczął pisać dekret, jaki mu dyktowano. Dekret był zupełnie na stronę uciśnionej wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że diabli byli sprawiedliwsi niż trybunał przenajświętszą krwią Jego wykupiony i w którym tyłu kapłanów zasiadało, zasmuconą twarz odwrócił i oblicza swego nie pokaże (jako miał o tem<sup>45</sup> objawienie świętobliwy jeden bazylian lubelski), aż naród się pozbędzie zaprzędnoci w sądach, łakomstwa w księżach i pijaństwa w szlachcie. Ów dekret diabli podpisali, a zamiast podpisów były wypalone łapki różnego kształtu, i położywszy go na kobiercu, który pokrywał stół trybunalski, zniknęli. Następnej sesji trybunał znalazł diabli dekret, gdzie był położony; bo rozumie się, że nikt z kancelaryi ruszyć go nie śmiał. Złożono go w archiwach, a że akta nikomu nie są wzbronione, kto zechce może go odczytać, nawet ekstraktem wyjąć.

Podczas gdy my się zastanawiali nad tak niesłychanym wypadkiem, usłyszeliśmy woźnych różnemi<sup>46</sup> tonami powtarzających: „Mości panowie ustąpcie się, ustąpcie się! JW. sandomierski idzie!” — a potem znowu: „ustąpcie się, JW. poznański idzie!” — i tak ciągle coraz innego Jaśnie Wielmożnego mianując. My czem prędzej wrócili się do sali ustępnej, przez którą między dwoma liniami palestry i pacjentów, poprzedzani przez woźnych szli poważnie deputaci do sali trybunalskiej, lekkim<sup>47</sup> skinieniem głowy odpłacając niskie ukłony, z prawej i lewej strony odbierane. Aż huk bębnow i gęste wystrzały oznajmiły przybycie JW. marszałka. Tu woźniowie wszyscy odezwali się jednym głosem: „Mości panowie, uciszcie się, uciszcie się! JW. marszałek najjaśniejszego trybunału idzie”. — I prawda, że w tak licznej<sup>48</sup> zgromadzeniu takie milczenie towarzyszyło przybyciu JW. marszałka, że muchę latającą usłyszeć by można było. Prawy i lewy sze-

<sup>41</sup>wielkimi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wielkimi. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>złotymi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*iustitias vestras iudicabo* (łac.) — sprawiedliwość waszą sędzić będę. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>różnemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: różnymi. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>lekkim — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: lekkim. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>licznem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

reg, między którymi<sup>49</sup> przechodził, ukłonem ziemi prawie się dotykał i dopiero kiedy już był o kilka kroków naprzód, jeden łeb po drugim powstawał, a tak regularnie jakby za pociągnięciem sznurka. — Za marszałkiem kilku magnatów przybyło i między nimi JO. książę wojewoda wileński z JO. marszałkiem wielkim koronnym szli razem, po przyjacielsku rozmawiając, chociaż się prawowali; bo wielki dla siebie wzajemnie znali szacunek, ile że pomimo kilkukrotnych krwi związków, JW. Rzewuski hetman polny koronny, a księcia wojewody szwagier, miał wkrótce łączyć się w dożywotniej parze z córką księcia marszałka, księżniczką Konstancją, panią, która i pięknnością, i rozumem wszystkich zachwycała. — JW. marszałek trybunału zaprosił księcia marszałka wielkiego koronnego, księcia wojewodę wileńskiego i innych znajdujących się senatorów za kratę, aby raczyli zająć miejsca w izbie trybunalskiej, a woźniowie im krzesła poustawiali: bo ministrów i senatorów nawet w czasie ustępu nie wypraszano, sami chyba przez delikatność usuwali się. Gdy trybunał zasiadł, JW. przewielebny prezydent zaintonował *Veni Creator*, a deputaci duchowni wszyscy i niektórzy świeccy, jakoż wielu z palestry i pacjentów wtórowali, że po całym rynku hymn dał się słyszeć. JW. marszałek uderzył laską i rozkazał woźnemu, aby ogłosił gotowość sesji, a ten stanawszy na progu ustępnej sali, tubalnym głosem wykrzyknął: „Mości panowie! Najjaśniejszy trybunał przywołuje was do attentowania i słuchania spraw. Agitować się będzie registr ordynaryjny; kolej przypada na województwo krakowskie. Mości panowie, gotujcie się!” Regent trybunalski głośno przeczytał wokandę, a sprawa JW. Wielopolskiego, marszałka nadwornego koronnego, powodu, z WW. Dembińskimi, chorążycami krakowskimi<sup>50</sup>, o *avuls*a margrabstwa pińczowskiego wprowadzona została. Pan Koźmian stał od strony powodowej, a pan Plichta bronił WW. Dembińskich. To lubo były indukta, ani Demostenes, ani Cycero lepiej by nie mówili. Odbyło się jeszcze kilka innych wpisów na tej sesji; bo JW. marszałek był czynny i co sesji kilka dekretów ogłaszał. — A co to była za okazałość! Deputaci duchowni w rękawach koronkowych, deputaci świeccy w mundurach swoich województw, a palestra cała w mundurze lubelskim: kontusze pąsowe, kołnierze i podszewki zielone, białe żupany. Taki to mundur nosił tego dnia i nasz książę jako obywatel województwa lubelskiego, w którym oprócz innych dóbr miał hrabstwo woszczatyńskie, także po Iliniczach, i na tem<sup>51</sup> to hrabstwie pozwy od sukcesorów Tarłowskich były kładzione. — Po sieniach hajduki, pajuki, węgrzynki, a strzelców, a chałastry, a Kozaków co niemiara; na rynku karety, kolasy, a konie — i papież nie powstydzilby się niemi<sup>52</sup> jeździć; a srebro, a złoto wszędzie aż kapalo. Na trybunale szlachcic poznawał wielkość swojego narodu. To kiedy po sesji, wracając na kwaterę, przechodziłem popod sklepami, gdzie Niemcy i Francuzi towarem zagranicznym handlują i wzbogacają się naszym groszem, tom z litością na nich patrzył i pomyśliłem sobie: „Nie zazdrościm wam, że u was każdy, jak mówicie, w kamienicy się rodzi i że u was obfitość figielków stalowych i kościannych. Co by wam było z waszego dowcipu bez naszych pieniędzy! Ani macie, ani mieć możecie tego, co my. Gdzie się jaki nasz pan pokaże, to ani się opędzi od Francuzów, Włochów, Niemców; a żaden z nas do waszych panów nie lezie”.

Tego dnia był obiad wielki u JW. prezydenta, na którym był nasz książę i JO. jego antagonistą; tam się też zrobił początek zgody między nimi. Książę Bykowski, deputat kapituły luckiej, a który dzierżał infułę ołycką z kollacji JO. księcia wojewody wileńskiego, W. Radziszewskiego i nas wszystkich dworzan księcia zaprosił do siebie na obiad, gdzie było kilku deputatów i mecenasów. Ciągłe dawały się nam słyszeć wiwaty z harmat tym, których zdrowia spełniali u JW. prezydenta. — Tego wieczora byłem na teatrze i przyznaję się, że się bardzo niecierpliwił. Bo człowiek rad by wiedział o sztuce granej i na koniec na to zapłacił, ale nie było sposobu. Co zaczął słuchać, to w prawo i w lewo taki hałas, że człowiek nie wie, gdzie się znajduje. Jak pokaże się wyżej czy deputat, czy jakiego deputata żona, krzyczą z dołu wiwat, że aż ściany się trzęsą; a niektórzy wina każą przynieść i wołają na komediantów, żeby granie przerwali, pokąd kielich rąk nie obejdzie. Dopiero potem pozwolą biedakom dalej rzecz swoją prowadzić, póki jej na nowo nie przerwą. Tak sztuka

<sup>49</sup>któremi — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>krakowskimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: krakowskimi. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>niemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]



około jedenastej się skończyła, a tyłem o niej wiedział, powracając z teatru, jakbym nigdy ze stancyi nie wychodził. Postanowiłem sobie pokąd będę w Lublinie na teatr nie chodzić i czterech złotych w wodę więcej nie rzucać.

Niedługośmy bawili w Lublinie; bo jak przyjechał brat JO. księcia marszałka, pan krakowski i JW. hetman polny koronny, to sprawa, która od dwóchset lat trwała, w kilku godzinach się skończyła. Książę wojewoda wileński odstąpił na rzecz książąt Lubomirskich wszystkich praw, jakie miał wspólnie z nimi do sukcesji po Szydłowieckich, a książęta zakwitowali go z posagu JW. wojewodziny Iliniczowej. Komplanacją sam JW. marszałek trybunału swoją ręką napisał, a strony ją podpisał, osobiście przyznały. Ekstrakt komplanacji przynieśli księciu plenipotenci książąt Lubomirskich, którym nasz książę rozdał do tysiąca czerwonych złotych; a my podobnie takowy ekstrakt zanieśli książętom Lubomirskim, co była dla mnie wielka radość, bom jeszcze dotąd nigdy nie widział żadnego kasztelana krakowskiego, który z urzędu swojego jest *princeps senatus*<sup>53</sup> obojga narodów. Co dostał W.<sup>54</sup> Radziszewski i inni, w tom nie wchodził; wiem tylko, że pan Huszarzewski, marszałek dworu księcia Lubomirskiego, wręczył mi tabakierkę papierową, ale ciężką, bo w niej było sześćdziesiąt czerwonych złotych, z których tego dnia użyłem dwadzieścia i cztery na kupno antała wina u Jokisza Węgra, a to prawdziwego maślacz, bo mi się tegoż samego roku dziewczka urodziła. Ten antał wyprawilem na Litwę z transportem księcia pana: takim sposobem dostał się do Doktorowicz, że o nim nikt nie wiedział, pokąd na weselu teje córki łaskawi przyjaciele ze mną go nie wysuszili.

## II

W czasie naszego pobytu w Lublinie cudowny zdarzył się wypadek. W. Kurdwanowski, możny obywatel, który rej wodził partyi tego to hetmana Branickiego, co potem zaniósł ojczyznę, tam skąd dostał żonę, był wielkim pieniaczem i ani w Żytomierzu, ani w Włodzimierzu, gdzie miał dobra, nie było kadencyi bez kilkunastu jego wpisów; toż samo i w trybunale. Plenipotenci hetmana jego spraw attentowali, plecy miał silne: biada szlachcicowi, co z nim sąsadował; a taki był uparty, że nie znał, co to się zgodzić, i pieniał się do upadłego. Była wdowa mająca wioszczkę niewielką w środku jego dóbr, którą bardzo życzył nabyć W. Kurdwanowski i kilkakrotnie o to się zgłaszał; ale ta wdowa, nazwiskiem Glinkowa, zbyć nie chciała swojej wioski, lubo jej wartość pewnie nie dochodziła kwoty za nią ofiarowanej. Otóż rozgniewany W. Kurdwanowski tym, jak go nazywał, uporem wdowy, ułożył sobie procederem wydrzeć, czego pieniędzmi dokazać nie mógł. Miał on sobie obowiązany neofitę Ramowicza<sup>55</sup>, który liznąwszy jurysteryi, do wszystkich brudnych interesów był sposobny: jakoż podobnemi<sup>56</sup> na obywatela się wykierował, że już miał pod Berdyczowem kilka wioszek, a przecie żadnego nie opuścił, byle mu coś kapnęło. Dobrawszy więc sobie takiego niecnotę, układa z nim następną<sup>57</sup> machinacją<sup>58</sup>. Dziad pani Glinkowej od antecessorów pana Kurdwanowskiego kupił tę wioskę, która go teraz tak mocno tentowała<sup>59</sup>; a donacja, kontrakt rezygnacyjny i kwit *de pretio* były na to w aktach żytomierskich. Przekupują tedy niejakię Pazurkowskiego<sup>60</sup>, plenipotenta pani Glinkowej, aby oryginały spomiędzy jej papierów wydobył i im oddał, które dostawszy, jadą natychmiast do Żytomierza i tam za tysiąc czerwonych złotych wyrabiają od Rojeckiego<sup>61</sup>, pisarza ziemskiego tamecznego, iż z akt wydziera oblatę tychże dokumentów. Tak zatarłszy wszelki ślad nabycia wsi, zapożywa W. Kurdwanowski panią Glinkową o nieprawne posiadanie, *sine nullo dato et accepto*<sup>62</sup>, jego majątku. Napastowana wdowa ufna w świętość swojej sprawy, a nie mniej w światło i przyjaźń Pazurkowskiego, czeka wyroku, co jej spokojność ma powrócić. Ziemstwo na-

<sup>53</sup>*princeps senatus* (łac.) — pierwszy z senatorów. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Ramowicz — w innej wersji: Abramowicz. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>podobnemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: podobnymi. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>następny (daw.) — następujący. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>machinacją — dziś forma B.lp: machinację. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>tentować (z łac.) — kusić. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Pazurkowski — w innej wersji: Chamiec. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>Rojecki — w innej wersji: Chojecki. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*sine nullo dato et accepto* (łac.) — bez żadnej zapłaty i przyjęcia (teje zapłaty). [przypis edytorski]

kazuje stronom komportacją dokumentów. Pan Ramowicz jako plenipotent przysięga, bo tak i W. Kurdwanowskiego sumienie ruszyło i nie był na sprawie; pan Pazurkowski zaprzysiął także komportacją dokumentów będących w jego ręku, z których zniszczył te właśnie, co stanowiły cały interes jego pryncypalki. A tak sąd ziemski, do którego dobrze panu Kurdwanowskiemu forytował Rojecki, pisarz, a który na koniec może i sumiennie postępował, bo tak i sądzi się dokumentów, nie z własnej wiadomości, przysądził panu Kurdwanowskiemu wieś z kalkulacją od lat kilkudziesiąt. Majętna wdowa, zagrożona tym dekretem z trojgiem dzieciak być bez kawałka chleba, apelowała do trybunału, a trybunał potwierdził wyrok sądu ziemskiego. Ale w Koronie dwa dekreta trybunalskie *conformiter*<sup>63</sup> zapadłe stanowią dopiero konwikcją. Właśnie kiedyśmy byli w Lublinie, ta sprawa na stół przychodziła. Śpieszył na nią pan Kurdwanowski w dobrej nadziei, bo wsparty dekretem ziemskim i jednym trybunalskim. Miał przy tem<sup>64</sup> wielu deputatów za sobą i miał czem<sup>65</sup> ich nabywać; a sumienie swoje już był zwyciężył.

Jadąc do Lublina, gdy mu nocleg w Piaskach wypadł, marzy mu się we śnie, ale tak wyraźnie, jakby to się działo na jawie, że się znajduje w sali trybunalskiej. Tam widzi marszałka i deputatów miejsca zajęte, ale przez osoby jemu nieznanym. Marszałek ogłasza, iż sądzić się będzie registr taktowy i każe czytać wokandę. Pierwszy wpis wychodzi pana Pazurkowskiego. Jakież było zdziwienie pana Kurdwanowskiego, słysząc wprowadzenie jego sprawy ze wszystkimi<sup>66</sup> okolicznościami jego zaprzędajności i wydania oryginalnych dokumentów na zgubę pryncypalki! Po wysłuchaniu tej sprawy, w kilku słowach marszałek ogłasza dekret skazujący na śmierć Pazurkowskiego; a po przeczytaniu onego, każe wprowadzić sprawę następnego wpisu. Wprowadzają sprawę pisarza Rojeckiego. Słyszy W. Kurdwanowski (choć we śnie, ale silnie przerażony), jak instygator<sup>67</sup> dowodzi, że pisarz wziął tysiąc czerwonych złotych, które mu sam Kurdwanowski wręczył, jak po-falszował akta itd., a marszałek równej krótkości dekret jak poprzedzający ogłosił, pana Rojeckiego też samo na śmierć skazując. Czeką więc (zawsze we śnie), co tu dalej będzie. Słyszy, że z kolei regent czyta dwa następne wpisy: urodzonego Ramowicza i W. Kurdwanowskiego; marszałek oba wpisy łączy i każe wprowadzać sprawę. Tu słyszy W. Kurdwanowski instygatora tłumaczącego całą rzecz i dowodzącego z wymową niepospolitą, ale tak, że aż mrowie po nim przechodziło, iż trybunał wskazawszy na śmierć patrona Pazurkowskiego i pisarza Rojeckiego, nie może mniejszej kary naznaczyć Ramowiczowi, co był główną sprężyną całej tej zbrodniczej tajemnicy; a cóż dopiero W. Kurdwanowskiemu, który pieniędzmi swojemi<sup>68</sup> jako istny szatan tych wszystkich nikczemników skusiwszy, przywiódł ich do najszykardniejszego występku: on, co będąc z starożytnego na Podlasiu rodu, powinien by przykładem do cnoty wszystkich zagrzewać, związał się z przehrztaami i ludźmi podejrzanego szlachectwa, aby biedną wdowę, prawdziwą jak on szlachciankę, zgubić. Jakaż by była sprawiedliwość najjaśniejszego trybunału, gdyby takowa czynność płazem poszła panu Kurdwanowskiemu i gdyby ten, co największą korzyść ze zbrodni otrzymał, sam jeden był wolny od kary? Po skończonym indukcie, nie czekając repliki, bo po prawdzie powiedział, nie było co replikować, marszałek odezwał się temi<sup>69</sup> słowy: „odkładał sesyję do Wielkiej Nocy” — i silnie stuknął laską; a pan Kurdwanowski się przebudził. Uczuł się zmęczonym tak dziwnym snem, przygotował się w dalszą drogę i w wielkiej niespokojności siadł do pojazdu. Ale jak zaczął w umyśle jego diabeł przeciw Panu Bogu patronować i wmawiać mu: że sen mara, że o tem<sup>70</sup> myślał, więc to się i przyśniło; że raz zacząwszy, ambicyja każe kończyć; że prawo jest gatunkiem wojny, w której wszelki fortel uchodzi, byle zwyciężyć; że kto przekupuje, za łeb nie bierze — więc ci, co zaprzędali sumienie o sobie niech myślą, a on w czemże<sup>71</sup> tak

<sup>63</sup>*conformiter* (łac.) — zgodnie. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*wszystkimi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkimi. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*instygator* — prokurator. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*swojemi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoimi. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*temi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*czemże* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym, czymże. [przypis edytorski]

bardzo wykroczył, nawet okazał sumienie dość delikatne, bo nie sam, ale umocowany jego zaprzysięgił komportacją dokumentów; że na koniec kiedyś, jak przyjdą czasy po temu, może znaleźć sposobność i panią Glinkową wynagrodzić: tak i do Lublina przyjechał uspokojony, a przyjechawszy zaczął chodzić koło swojej sprawy i popierać ją na sucho i na mokro. Aż tu przybywa do niego sztafeta z doniesieniem, że przed kilką dniami, gdy pan Pazurkowski wioził pana pisarza Rojeckiego na jakąś kondescencyją, most się pod nimi zawalił i pana Pazurkowskiego wyciągnęli spod mostu bez duszy, a pan Rojecki w kilkanaście godzin po tym przypadku skonał.

Dopiero W. Kurdwanowski tak się przeraził, że pierwszy raz w życiu starał się o zgodę. Nie tylko, że zakwitował panią Glinkową<sup>72</sup> ze wszelkich pretensji do jej majątku, ale z największą skrupulatnością wynagrodził jej wszystkie wydatki i szkody, jakie poniosła z jego przyczyny, i klęcząc w obliczu nas wszystkich prosił by mu odpuściła, opowiadając publicznie sen, który mu Pan Bóg łaskawy zesłał, a który w części już się ziścił. To mu wielką zjednało sławę; bo przyznanie się publiczne do winy, skrucha prawdziwa i zadośćuczynienie dobrowolne są rzeczy nadludzkie i tylko ulubieniec boży może je uzupełnić.

Tak i trybunał, i pany, i my, szlachta wielceśmy się z postępką pana Kurdwanowskiego zbudowali, a ten dowód nowy nieogarnionych a tajemnych rozrządzeń bożych pewnie dla nikogo straconym nie został. Odtąd pan Kurdwanowski zupełnie odmienił prowadzenie się swoje, wszelkiego pieniactwa poprzestał i wiodł życie chrześcijańskie. Ale słowa we śnie słyszane: „odkładał sesyją do Wielkiej Nocy” utkwily w nim, bo przez nie rozumiał, że w czasie Wielkiej Nocy koniecznie umrzeć musi. Co roku potem przez cały wielki post gotował się na śmierć, rachując się ściśle ze swoim<sup>73</sup> sumieniem. Jakom się dowiedział później, w samej istocie umarł w czasie świąt Wielkanocnych, w podeszłym wieku, bo już i natenczas, kiedym go widział w Lublinie, nie był młody; a śmierć jego była do zazdrości, bo więcej lat trzydziestu do niej się gotował.

---

<sup>72</sup>Glinkową — dziś forma B.lp: Glinkową. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>swojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-trybunal-lubelski>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Justyna Lech, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).